

ECHO

ŁÓDZKIE

WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



B. premjer p. L. Skulski,
prezes zarządu Łódzkiej Elektrowni.

K. kluczborski.

Pracę nad budową nowych linii kolejowych na Górnym Śląsku, mających na celu ominiecie kurytarza kluczborskiego, będącego w rękach niemieckich, postępują ciągle naprzód. Część tej linii, mianowicie odcinek Wieluń — Podzamcze, okalający Bytom, została już uruchomiona. Dnia 8 b. m. puszczono pierwszy pociąg próbny, w niedługim czasie będzie na tej linii podjęty ruch normalny, a sieć ta włączona do ogólnej sieci kolejowej.

Gielda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	29,07
Nowy-York	5,96
Paryż	24,04
Praga	17,79
Szwajcaria	115,68
Wiedeń	84,54
Włochy	28,73

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,11
-------	------

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,10 1/2
-------	----------

Tendencja słabsza

Pierwsza przedgielda gdańska.

Złoty	87,—
Warszawa	86,50
Dolar	5,22
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,14, 6,15. Banki wymiany kupowały około godziny 12-jej efekty po kursie 6,12, 6,13, sprzedawały po 6,15. Tendencja utrzymana. Podaż mała

Polskie i Chrześcijańskie Związki przeciw strajkowi!

Stoją one na stanowisku, że nie należy dla trzech jednostek narażać całego społeczeństwa na nieobliczalne straty.

Ponieważ w szeregu pism porannych ukazały się wiadomości, które twierdziły o rzekomem poparciu, jakiego próbowy wołała strajku powszechnego mają użyć polskie i chrześcijańskie związki, zwróciliśmy się ponownie do przedstawicieli tych związków w celu obiektywnego poinformowania zaniepokojonej opinii publicznej.

Jak przewidywaliśmy, komunikaty poranne były mocno naciągnięte i zawierały szereg nieścisłych, a nawet nieprawdliwych wiadomości.

Zarówno p. Kaźmierczak, kierownik Polskich Związków „Praca” (NPR), jak i p. Stemporowski, kierownik Polsk. Zw. Pracowników Użyteczności Publicznej, oświadczają zgodnie, że zrzeczeni w tych związkach robotnicy stoją nadal na stanowisku, iż nie można wywoływać zametu dla trzech jednostek, które swego czasu tak łatwo przeszły do porządku dziennego nad wydalaniem szesnastu robotników, a teraz, gdy ich wydalono, usiłują za wszelką cenę i wszelkimi sposobami wywołać demonstracyjny strajk w swojej osobistej obronie. Pp. Kaźmierczak i Stemporowski podkreślają dobitnie, że reprezentowane przez nich związki nie wahałyby się ani chwili z wystąpieniem, gdyby faktycznie chodziło o interes robotnika, ale ponieważ w tym wypadku chodzi wyłącznie o prywatną sprawę trzech urzędników, niema mowy o tem, aby dla nich narażać miasto i tysiączne rzesze pracowników na straty materialne.

Zwróciliśmy się z tem samym pytaniem do przedstawiciela Związków Chrześcijańskich, który oświadczył, że stoją one w sprawie strajku elektrowni na identycznym stanowisku, co Polskie Związki: swoje zapatrywania sprecyzowali w umieszczonym wczoraj w „Echu” wywiadzie, który podkreślał, że rzesze robotnicze nie mogą iść na pasku obrony osobistych spraw jednostek, lecz muszą stać na straży interesu ogółu robotniczego. Wmawianie w robotników przez wydalonych z elektrowni trzech urzędników, że obrona ich jest równoznaczna z obroną zdobyczy socjalnych robotnika i f. p. jest oczywiście absurdem. Każdy robotnik, który trzeźwo patrzy się na sprawę, dojdzie do wniosku, że wywołanie strajku w tak ciężkim czasie, jak obecnie, tylko i wyłącznie dlatego, aby trzem jednostkom zapewnić z powrotem dobre posady, jest zupełnie nie na czasie.

Jak się dowiadujemy ze sfer robotniczych, nawet w łonie zwolenników PPS panuje oburzenie z powodu tak rażącej różnicy w traktowaniu przez zarząd związków zawodowych szeregowych robotników, których dla polityki partyjnej swego czasu poświęcono, a tuzów partyjnych, o których robi się tyle hałasu.

Dlatego też rozpowszechniane przez zarząd związków zawodowych wiadomości o rzekomem wrzeniu nawet wśród

członków tego związku, są sztucznie przesadzone.

Katastrofa kolejowa pod Dęblinem.

Na stacji Gołęb kurjer lwowski wpadł na pociąg towarowy. Dwóch konduktorów i kilku pasażerów odniosorany.

DEBLIN, 10.11. — Na małej stacji Gołęb pod Dęblinem, wydarzyła się onegdaj katastrofa kolejowa.

O godz. 7-jej m. 20 wiecz. pociąg kurjerski Nr. 902, spieszący ze Lwowa do Warszawy, wpadł na pociąg towarowy Nr. 881.

Wskutek zderzenia trzy wagony pociągu towarowego wyskoczyły z szyn, doznając silnego uszkodzenia; jeden zaś wagon pociągu towarowego został roz-

bity. Podczas katastrofy zostali ranni dwaj konduktorzy: Adam Sadurski i Muściński.

Przewieziono ich do Dębina, gdzie lekarz stacyjny udzielił rannym pomocy. Kilku pasażerów pociągu kurjerskiego doznało lekkich obrażeń ciała.

Przyczyną katastrofy było zawczesne puszczanie pociągu kurjerskiego ze stacji Dęblin.



Manifestacje faszystów, z powodu ocalenia Mussoliniego.

NADUŻYCIA KOLEJOWE W ŁÓDZI w świetle wczorajszej rozprawy.

W dniu wczorajszym odbyła się ciekawa rozprawa, która rzuca dziwne światło na stosunki, jakie panowały w tutejszych warsztatach kolejowych.

„Rozwój” tutejszy postawił przed rokiem kierownictwu warsztatów kolejowych następujące zarzuty, wyszczególnione w akcie oskarżenia:

Prywatne roboty z materiałów państwowych.

Warsztaty mechaniczne obu stacji łódzkich, Fabrycznej i Kaliskiej, prowadzone były poniżej wszelkiej krytyki, zasada prowadzenia ich było okradanie Państwa bez sumienia i jakichkolwiek skrupułów. Naczelnym inżynierem a kierownikiem obu warsztatów, inżynier Zajczkowski w pierwszym rzędzie maczał ręce w tej aferze, bo w warsztatach kolejowych wyrabiano mu meble do osobistego użytku.

„Na stacji fabrycznej urządzona była kompletna fabryka reparacji wagonów dla firm prywatnych, przeprowadzano tam remonty sepek wagonów materiałami państwowymi i przy pomocy personelu kolei, a osiągnięte z tej reparacji krociowe sumy tonęły w kieszeniach kierowników warsztatów”.

Rozprawa sądowa.

Inżynier Zajczkowski zaskarżył redaktora „Rozwoju” o oszczerstwo i sprawa została wyznaczona na dzień wczorajszy. Po załatwieniu zwykłych formalności przystąpiono do przesłuchania świadków.

Świadkowie.

Wprowadzono świadków: większość po lat 60, ludzie, którzy po 30 lat pracują na kolei.

Po zadaniu pytań świadkom, zgodnie z procedurą, przewodniczący zaprzysięga świadków. 21 męskich głosów powtarza słowa przysięgi.

Biurka, krzesła, balje.

Pierwszy zeznaje świadek Mateusz Gabulski. Jest on wyprawca drzewa w warsztatach depot Łódź-Kaliska. Zeznaje on, że robił biurka, krzesła, balje, 3 beczuszki (sądkł): rzeczy te były robione z drzewa dębowego, będącego własnością kolei państwowych przez pracowników kolejowych w godzinach urzędowych w warsztatach kolejowych. W biurze podobno tych mebli niema. Polecenia na te roboty świadek otrzymał od Czapigi, zawiadawcy warsztatów, przyczem podpisane one były przez Lapinusa, urzędnika, który był podrečním naczelnika, inż. Zajczkowskiego, do jego osobistych zleceń. Inżynier Zajczkowski przychodził do warsztatów i nie mógł nie wiedzieć o tej robocie.

Mała tokarenka ot zabawka...

Świadek Antoni Erendt jest ślusarzem pracującym w warsztatach na st. Łódź-Kaliska. Przed strajkiem pracował w warsztatach Łódź-Fabryczna. Świadek widział, jak w oddziale, gdzie pracował, robiona była tokarenka, mała tokarnia, taka sobie zabawka (świadek okazuje ręką mniej więcej pół metra). Tokarnia ta była zrobiona dla inżyniera Chłudzińskiego, który był pomocnikiem inż. Zajczkowskiego. Tokarka ta została następnie przesłana do Kutna, dokąd inż. Chłudziński został przeniesiony. Tokarka zrobiona była z materiału rządowego w godzinach urzędowych

przez pracowników kolejowych, płatnych przez P. K. P. Tokarkę tę zrobił tokarz Jan ranowski, przyczem inż. Zajczkowski widział to, przychodząc wielokrotnie; tokarka zresztą była robiona dłuższy czas.

Kuźnia polowa, wagoniki, wały, blacha...

Świadek Antoni Muszyński jest ślusarzem, pracował na st. Łódź-Fabryczna. W zeznaniu swym ujawnia on sensacyjne szczegóły. Na ul. Przejazd był zakład mechaniczny; tam potrzebna była kuźnia polowa i imadło; owe narzędzia zabrano przeżo z warsztatów depot Łódź-Fabryczna; pozatem zabierano dla budowy wagoników z magazynu kolejowego długie wały żelazne; z wałów tych cięto osie do tych wagoników. Pozatem widziałem jak pewnego razu wzięli z magazynu całą parę śrub. Z kotła wycieli blachę przy dymnicy; blachę tę użyto przy robocie tych wózków. Wszelkie roboty były wykonywane jawnie; robotnicy się nigdy z wykonaniem powyższych prac nie kryli, owszem robili je na oczach inż. Zajczkowskiego, gdy tenże do warsztatów przychodził. Ponieważ mi się te całe „szacherki nie podobały” mówi świadek, poszedłem do policji i opowiedziałem o wszystkim. Następnie świadek poszedł do Ostrowskiego i powiedział mu o tym meldunku w policji. Ostrowski wówczas nazwał świadka łajdakiem, mówiąc „ja się was łajdaki nie boję; Zajczkowski przegna was na cztery wiatry! On bowiem wie dobrze o wszystkim!” Po jakimś czasie jednak Ostrowski zawołał świadka, podał mu rękę i mówił, żeby była zgoda. Pozatem świadka mianowano rewidentem. Następnie świadek był badany przez komisję śledczą. Za karę, jak świadek przypuszcza dał mu gorszą robotę, kazali mu mianowicie 5 wiorst od S. Kaliska pracować. Św. poszedł do Zajczkowskiego, prosić by go zostawił na tem stanowisku. Zajczkowski jednak wyrzucił świadka za drzwi, mówiąc „won stąd, ja nad takimi ludźmi nie mam litości!” Potem zaczęto świadka szykanować, w końcu zaś po sądzie dyscyplinarnym świadka wyrzucono; świadek zwrócił się do Związku, ten kolejno do Ministra Kolei, i świadek po jakimś czasie na służbę wrócił. Prócz wymienionej tokarki ni były w warsztatach robione, jak się świadek wyraża „na lewo”: hamulce, buksa do wagoników, mosiężne prety. Wszelkie te przedmioty były wykonywane w godzinach pracy przez robotników kolejowych z materiału kolejowego. Świadek widział, jak robotnicy Wilczek i Opas wynosili te rzeczy na plecach, przyczem wynosili je koło tunelu przy ul. Tramwajowej. Chodziło o to, by wynosić bokiem by to było mniej widoczne. Widział to razem ze świadkiem i Olówek.

po pół godziny stawał przy tych robotnikach i jako fachowiec nie mógł niewiedzieć przecież, co się robi.

Prywatne przedsiębiorstwo, ale materiał kolejowy.

Przy ul. Przejazd 42 prowadzone było intratne przedsiębiorstwo. Współwłaścicielem tegoż był Ostrowski; przyjmował on tam różną robotę prywatną i wykonywał z materiału kolejowego przez pracowników kolejowych. Do tego lokalu zabrali polową kuźnię z warsztatów. Świadek nie słyszał, by Ostrowski był ukarany za powyższe.

Świadek Skalski Józef widział, jak pracownicy warsztatowi wychodzili naprawiać prywatne wagony kolejowe, przyczem brano do naprawy materiał kolejowy. Między świadkiem a ślusarzem Figalą wywiązała się raz awantura, o to, że świadek nie chciał mu dać klinów. Po tej awanturze świadek został pobity. Zwracał się w tej sprawie do Ostrowskiego i pisał raport do Zajczkowskiego, ale to pozostało bez skutku. Świadek widział jak zabierano i wynoszono poza obręb kolei pudło śrub, 5 kilogramowe.

„Taka drobnostka”!

Świadek okazał komisji dyscyplinarnej konewkę z miedzianą wykonaną z materiału kolejowego. Świadcowi zabrano śrubki, na którym pracował; zabrano go do roboty wagoników nie należących do PKP, a robionych na prywatny obstarunek. Świadek skarżył się Ostrowskiemu, na co otrzymał odpowiedź, że to „taka drobnostka”.

W stolarni robiono dla p. Zajczkowskiego 2 fotele, dla Ostrowskiego coś w rodzaju toalety. Stolarz Kukulski prawie wyłącznie wyrabiał meble dla panów mechaników. Robiono też wagoniki dla jakiejś firmy. Na osie dla tych wagoników brano wały żelazne z magazynu kolejowego.

Rondle, czajniki, dusze do żelazek, pługi.

Świadek Niewiadomski Stanisław zeznaje, że z polecenia zawiadowcy warsztatów Czapigi wyrabiano w warsztatach rondle, czajniki, dusze do żelazek, pługi. Roboty te były wykonywane stale z materiału kolejowego. Inż. Zajczkowski często przychodził do warsztatów i widział, jak to było robione.

Balustrady do bufetów z parowozu belgijskiego.

Świadek Zeler Antoni zeznaje, że w warsztacie kolejowym rozebrano belgijski parowóz i z części mosiężnych tegoż parowozu zrobiono balustrady do bufetów restauracyjnych. Balustrady te zostały wywiezione poza obręb stacji kolejowej.

Ramy do okien.

Świadek Antoni Kasprzak zeznaje, że prócz blurek, robiono ramy do okien; gdy świadek wracał rano, wyrobionych poprzedniego dnia przedmiotów nie zastał w warsztatach, z czego świadek wnioskuje, że przedmioty te były wynoszone w nocy.

Najpierw lutowanie prywatnego rondla, — potem szwejsowanie rządowej rury.

Św. Jan Polczyński jest kotlarzem z lazynym, zwrócił się do pracownika Szkoły, by „poszwejsował” wyjętą rurę, lecz on tego zrobić nie chciał, bo z polecenia swej władzy lutował nowy rondel. Świadek wówczas zapytał: „czy to fabryka rondli, czy naprawa parowozów”? Za to zwołali na świadka sąd polubowny; w skład sądu miał wchodzić Ignacy Kosiel, ale on oświadczył, że sędzię świadka nie będzie, a przeciwnie, że sprawę należy oddać prokuratorowi. Prócz rondli w warsztatach wyrabiano śrubki stołowe, których się na kolei nie używa. Powierzone roboty były wykonywane jawnie; nikt się z tem nie krył. Zajczkowski przychodził nieraz i patrzył na to. „Ponieważ za dużo wiedziałem”, mówi świadek, „zostałem wydalony”.

Dobry gospodarz.

Św. Józef Pawlak zeznaje, że objął warsztaty w r. 1918 od Niemców. W roku 1922 świadek widząc nadużycia Czapigi zawiadowcy warsztatów poszedł do naczelnika Zajczkowskiego i powiedział mu o nich. Na to inż. Zajczkowski odpowiedział, że Czapiga jest dobry gospodarz. W następstwie stanowisko majstra warsztatowego mi odebrali i wysłali na linje. Naprawa parowozów była prowadzona „po mojemu”, chodziło o to, by się tylko nazywało, że parowóz jest naprawiony.

Filtry, furtki do ogrodzenia chlewu...

Św. Olówek Ignacy zeznaje, że ślusarz Kopca opowiadał mu, że robił dla Zajczkowskiego filtry, furtki do ogrodzenia dla świńiaków i t. p. Z wiedzą inż. Zajczkowskiego zrobiona była tokarnia dla inż. Chłudzińskiego.

Świadcowi Adamowi Zawadzkiemu robotnicy Wilczek i Opas mówili, że z polecenia władzy wynoszą metale poza stację

„Primus” z parowozowej miedzi.

Św. Walenty Kiełbasa widział, jak ślusarz Szkoła z miedzi, pochodzącej z rozebranego parowozu robił maszynkę „Primus”, a ślusarz Weiss rondle i czajniki miedziane. Przedmioty te robiono nie dla potrzeb P. K. P. Dla kogo? — świadek nie wie. Z robotą tą się nie kryli, robili otwarcie w godzinach pracy; inż. Zajczkowski bywał po 5 razy tygodniowo, również przed nim się nikt nie krył z robotą.

Małe wagoniki wąskotorowe.

Św. Zdrojewski wie, że były w warsztatach robione wagoniki małe wąskotorowe; były one wywożone na plac Kozłneckiego; świadek słyszał, że były robione dla Polbalu. Ostrowski dawał przestępki na wynoszenie narzędzi poza stację. Inżynier Zajczkowski często bywał w warsztatach, wymienione roboty robiono otwarcie, nikt się z nią nie krył. Zresztą wagoniki to nie igła, trudno ich nie widzieć.

Św. Kasprzak Bolesław z polecenia Czapigi robił umocowania do motoru elektrycznego dla celów nie kolejowych. Gdy zapytał poco to ma robić, odpowiedziano mu, że to nie jego rzecz.

Dzień w Łodzi.



Dwie sylwetki w mrokach nocy.

(x) Dozorca domu przy ulicy Sienkiewicza 39, spostrzegł ubiegłej nocy na podwórzu posesji dwóch podejrzanych osobników, usiłujących dostać się przez płot do sąsiedniej posesji.

Dozorca wszczął alarm, wskutek czego postacie porzuciwszy dwa dość okazałe worki zbiegły.

W workach znajdowało się 6 i pół paczek kradzionej przędzy.

Porzucony przez złodziei łup odniesiono do VII komisariatu P. P.

Za zbiegłymi wszczęto energiczne poszukiwania.

Szmugiel tytoniu.

(x) Do XIV komisariatu P. P. sprawdzono Alfonsa Psurskiego, zamieszkałego przy ulicy Lubelskiej 8, przy którym znaleziono kilka kilogramów tytoniu nieban derolowanego, pochodzącego najprawdopodobniej z tak zwanego szmugliu.

Psurskiego po przeprowadzonym dochodzeniu zwolniono, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.

Niemile spotkanie.

(x) W dniu wczorajszym funkcjonariusze I komisariatu P. P. przechodząc ulicą Brzezińską spostrzegli znanego policji złodzieja Kazimierza Zalasę (Brzezińska 84) idącego w towarzystwie podejrzanego również osobnika.

Funkcjonariusze obu zatrzymali i doprowadzili do pobliskiego komisariatu, gdzie ustalono, że Zalasa, poszukiwany jest za dokonanie kilku kradzieży.

Drugim osobnikiem okazał się Kazimierz Janek, bez stałego miejsca zamieszkania, podejrzany również o kradzież. Obu osadzono w areszcie, sprawę przekazując sędziemu śledczemu.

Dziwni przechodnie.

Historja 7-miu skłębionych ciał.

Przed posesją Nr. 45 przy ulicy Rokicińskiej na Widzewie panował ruch wielki. Przed bramą stało pięciu mężczyzn, z pośród których rej wodzili Władek, Stasiak i Kostek, bracia Czerkin, mając usta łoną, w obrębie całego Widzewa, markę awanturników i urwipolciów.

Bracia tedy „kropnąwszy” sobie nieco stanęli przed bramą domu i prowadzili żywą dysputę, przeplatana niecenzurálnymi wyrazami i kaskadami śmiechu, z Józefem Sontą i Władysławem Rzepnikowskim. Świeże powietrze i spore dozy „oczyszczonej” dodały szanownej piątce animuszu.

Szukali więc awanturnicy zaczepki, którą też niebawem znaleźli. W między-

czasie ulica przechodził Stefan Zięba i Bronisław Wagner, zamieszkali przy ulicy Rokicińskiej 105.

Kiedy obaj przechodzili obok awantur niczej piątki, rzucono pod ich adresem uszczypliwą i wielce niemoralną uwagę. Od strony przechodzących w odpowiedzi padło słowo: „świnia”!

— Cooo! wykrzyknęła zacna kompanja i dalejże na wroga. Rozgorzała walka, kres której położył przechodzący patrol policyjny.

Ziębie i Wagnerowi, którym awanturnicy porozciniali głowy udzielił pomocy lekarz pogotowia, zacną zaś „piątkę” pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.



Obchód na cześć Mikada w kolonji japońskiej w Paryżu.

Rozpasanie wyrostków.

Harce wieczorne.

Mieszkańcy ul. Tuszyńskiej i bocznych uskarżają się na niebywałe rozpasanie wyrostków i awanturników w tej dzielnicy, którzy wieczorami zaczepiają spokojnych przechodniów, przy urządzanych zaś bójkach wybijają zaś szyby i po pełniają wszelkiego rodzaju ekscesy.

Żadna kobieta nie może się pokazać wieczorem na ulicy, gdyż bandy wyrostków rzucają się często na bezbronna, szarpiąc ją i stawiając niecne propozycje.

Ponieważ okolice te znane są jako siedlisko wszelkiego rodzaju szumowin, niewątpliwym, iż odpowiednie sfery zajmą się oczyszczeniem tej dzielnicy i usuną bolą-

czkę, tak dotkliwą dla tamtejszych mieszkańców.

Spokój nie zawadzi.

(x) Ubiegłej nocy niewykręcił doład sprawy dostali się, przy pomocy podrobionych kluczy, do mieszkania Józefa Szymańskiego, zamieszkałego przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 28.

Złodzieje widać byli poinformowani o nieobecności domowników, bowiem z całym spokojem obrabowali mieszkanie, po czym zbiegli niespostrzeżeni przez nikogo.

O dokonanej kradzieży powiadomiono

O dobre imię placówek oświatowych.

Podział elewów.

Donoszą nam, iż wskutek wspólnego uczęszczania mężczyzn i kobiet na rozmaite kursy wieczorowe, dokształcające zdarzają się niepożądane wypadki, co w rezultacie może wytworzyć niepochlebna opinię o tak pożytecznych placówkach oświatowych.

Dla dobra sprawy należałoby przeprowadzić jakiś podział godzin lub zastosować odpowiednio zmianę. Mamy nadzieję, iż kierownicy wspomnianych kursów zajmą się tem, dbając o dobre imię powierzonych im placówek.

Chwasty na gruncie rodzinnym.

(x) Mieszkańcy domu przy ulicy Pabjanickiej 1 zostali w dniu wczorajszym zaalarmowani krzykami dobywającymi się z mieszkania wdowy Marjanny Hiske. Zaniepokojeni sąsiedzi otworzyli drzwi mieszkania i ujrzeli syna Hiskowej — Rudolfka, znecającego się nad matką.

Wyrodnym synem zadając matce razy, groził swej rodzicielce zabójstwem.

Mieszkańcy domu Rudolfa obezwładnili i zameldowali o powyższym policji.

Podobny zupełnie wypadek miał miejsce przy ulicy Obywatelskiej 41, gdzie Marjanna Nowaczyńska, również wdowa została srodze pobita przez syna Tadeusza.

Hiskowej i Nowaczyńskiej udzielił pomocy lekarz Kasy Chorych.

Wyrodnymi dziećmi zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Może pan kupi znaczek?

Kupujesz, choć nie wiesz, na jaki cel.

Kwesty uliczne przybrały w ostatnich czasach we wszystkich miastach polskich wprost zastraszające rozmiary. Nie wy- starczają już niedziele i święta na rozliczne potrzeby instytucji, wobec czego uliczne sprzedaże znaczków odbywają się także i w dniu powszednie.

Bardzo często przechodnie nie wiedzą wcale na jaki cel dają, organizatorzy kwesty przeważnie nie składają żadnych sprawozdań publicznych, ile osiągnięto z kwesty i na jaki cel przeznaczony został zebrany fundusz.

Nie dziw więc, że na łamach pism ukazuje się uwagi, dowodzące konieczności zredukowania zbiorów publicznych.

III komisariat P. P., który wszczął dochodzenie.

Poszkodowany wyrządzoną mu stratę oblicza na sumę przeszło pięćset zł.

V. CROSS.

11

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Pani Torne przyjęła zaproszenie; Roland spędził z niemi przyjemny wieczór w teatrze, zakończony później wystawną kolacją w restauracji. Gdy żegnając się z paniami pomógł Helenie ubrać jedwabny płaszcz wieczorowy i przypadkowo dotknął jej ramienia, stwierdził, że stracił zwykle panowanie nad sobą. Jeżeli los nie przekieruje wszystkim inaczej lub Helena sama nie będzie go omijała, utonie w bagnie namiętności; — ta myśl jak błyskawica przeleciała mu przez głowę.

Nie mógł spać całą noc; chodził jak błędny po swoich dużych pokojach, pełen jakiegoś niewytłumaczonego smutku i rozpaczliwej tęsknoty. Jego przypuszczenia sprawdziły się. Pani Torne nie opowie działa swoim córkom o jego stosunkach rodzinnych; ponieważ zaś mało mówiono też o nich w kołach, w których się obracały, było więcej niż pewnym, że panny Torne nie wiedziały zupełnie o jego nieszczęśliwej żonie, a mogły się o tem dowiedzieć jedynie od niego albo swej matki. Katastrofa z przed piętnastu laty była zresztą już tak odległa, że do niej już nie powracano, nawet w kobiecych plotkach.

Pani Torne rzadko omawiała sprawy innych ludzi. Pozostała sama z dwojgiem dzieci jako młoda, bogata i pociągająca wdowa i uważała za stosowne nie poruszać tajemnic swoich znajomych w nadziei, że ci się jej odwzajemnią tem samem.

Nawet jej przez myśl nie przeszło, aby Helena mogła się zakochać w Rolandzie. Było przecież tylu młodych mężczyzn, którzy bezskutecznie zalecali się do jej córki, nie było więc prawdopodobnem, aby ona wybrała mężczyznę, który już przeżył prawie połowę swego życia. Zresztą ufała Rolandowi bezgranicznie. Nigdy nawet w najbardziej fantastycznych snach nie pomyślała, żeby Roland mógł inaczej patrzeć na jej córki, jak przez przyzmat przyjaźni. Uważała go już za zrezygnowanego wobec beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znajdował i nie przypuszczała, aby mógł starać się o względy młodej dziewczyny, na której miłość nie mógł uczucie zareagować.

W ogólności jej rozumowania były słuszne. Roland był dżentelmenem i czło wiekiem nawskroś uczciwym. Nie wiedziała jednak i nie mogła zrozumieć, że przemożna namiętność pochwyliła go w swe szpony i nałożyła nań więzy, od których tylko nieliczne wyjątki potrafią się wyzwolić.

Przechadzając się tam i z powrotem po swoim mieszkaniu, doszedł Roland

do wniosku, że jedynym sposobem uratowania Heleny i siebie samego byłoby wyznanie jej wszystkiego bez ogródek. Powinien opowiedzieć Helenie, że jego życie zawallo się w gruzy i że ona powinna uciekać od ruin, albowiem te łatwo mogłyby zasypać i zmiążyć ją całkowicie. W swej naiwnej niewinności po żegna go prawdopodobnie sama, gdy usłyszy, że jest żonatym.

Walczył jednak napróżno ze sobą, aby się zmusić do wyznania swej tajemnicy. Mijał dzień po dniu i nic się nie zmieniło: spotykali się często, albowiem, przychodził na herbatkę, a nawet na obiad do pani Torne, która powoli się przyzwyczaiła do jego częstych odwiedzin. Nikt, kto go widział spokojnego i opanowanego, nie przypuszczał, że pod tą maską sztucznego chłodu żarzył się wulkan namiętności i odbywała się piekielna walka zmysłów z rozsądkiem i sumieniem.

Dotychczas nie powiedział Helenie jeszcze ani słowa o miłości i nie miał zresztą żadnej ku temu sposobności, albowiem nigdy nie byli sami. Matka, siostra albo przyszły szwagier Heleny byli zawsze obecni, gdy Roland przychodził do domu pani Torne. Helena sama była zawsze ubrana z wyszukany smakiem i oddziaływała nań ożywczo, jakby była źródłem życia. Jej miękki głos i łagodny głos czarowały go i podniecały. Im częściej ją widywał, tem więcej wpląty-

wał się w sieć, którą zupełnie nieświadomie nań zastawiała.

Pewnego dnia, gdy Helena powróciła do swego pokoju, ujrziała na toalecie list, który położono tam podczas jej nieobecności. Spostrzegłszy pismo Rolanda otworzyła radośnie kopertę. Jej miłość ku niemu rosła z każdym dniem i czuła instynktownie, że była podziwianą i kochaną. Jego spokojne, opanowane zachowanie się nie wywoływało w niej żadnego niepokoju ani rozczarowania, była szczerą słiwą i pełną ufnością. Była przekonana, że powinna czekać, albowiem Roland powie jej niezawodnie wszystko, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Treść listu była następująca:

„Droga panno Heleno!

Opuszczam miasto na kilka tygodni. Możeby pani była łaskawą obejrzeć przed moim odjazdem, małe muzeum, które posiadam u siebie w domu. Każda pora przez panią obrana, będzie dla mnie od powiednią.

Oddany
Roland Werend”.

Helena przeczytała te słowa ze spokojnym uśmiechem, następnie pocałowała otrzymany list i zaraz napisała odpowiedź.

„Przyjdę jutro o godzinie trzeciej po obiedzie. Helena Torne”.

(D. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Jego Książęca Mość Gaz...

Sobotni strajk elektryczności i Wells'owski „Wehikuł czasu”.

Można to zacząć jak bajkę:

Zdarzyło się pewnego pięknego razu... „Raz” ten nie był wprawdzie tak bardzo piękny, krótko jednak mówiąc: zdarzyło się — a było to w porze przedwieczornej ubiegłej soboty — że wszelkie duże i małe, prywatne i publiczne, „oszczędnościowe” i nieoszczędnościowe Philipsy i inne — nagle cichaczem, nic nikomu nie mówiąc i z nikim się nie żegnając — zgasły.

Łódź zatonała w morzu ciemności. Ni by w Wells'owskim „Wehikule czasu” — mieszkańcy grodu nadłódzkiego przebyli w przeciągu jednej krótkiej chwili przestrzeń lat pięćdziesięciu wstecz i znaleźli się nagle w... drugiej połowie wieku XIX-go...

Powiedzmy tak: w roku 1875...

Nader szybko przystosowali się Łódzcy „podróżni w czasie” do nowego miejsca pobytu. Rozpoczął się energiczny ruch na świecie i już w przeciągu półgodzinki sklepy i magazyny na ulicy Piotrkowskiej „zajaśniały” setkami pogardzanych już po wszechnie, a jednak tak pożądanymi w potrzebie — skromnymi świeczkami stearynowymi...

I dziwne, zaisf niesamowite wrażenie sprawiała ta feńniaca o tej porze ruchem i życiem, a cofnięta nagle w czasie ulica wielkiego miasta — oświetlona przeważnie nikłym migotliwym blaskiem świecy... Groteskowość potęgowała się zwłaszcza na odcinku pomiędzy Zieloną a Andrzeją, w tym miejscu, gdzie obecnie co wieczór błyszcza liczne światła szyldów i reklam elektrycznych, czyniące z tego punktu głównej arterji Łodzi istotnie coś na wzór małej filij berlińskiej Friedrichstrasse lub londyńskiego Picadilly...

Ciemność panowała prawie wszędzie. Jedno tylko miejsce promieniowało nieskazitelnie jasnym światłem.

Ta oaza w pustyni nocy, jasnym punktem w otchłaniach mroku, była przestrzeń chodnika przed... sklepem gazowni miejskiej.

Gaz, ten obecnie już trochę staroświecki, już porządnie myszka trącający, nie cieszący się nadmiernym szacunkiem środków oświetlania, jaśniał w sobotni wieczór przed sklepem gazowni w całej pełni zesłowiecznego blasku swego, jakby roku mając, że chwilowa sytuacja jest dla niego jedyną w swoim rodzaju okazją do przypomnienia się i upomnienia o należytnym mu jeszcze hołdzie...

Gdyby umiał mówić, z pewnością wykrzykiwałby przechodniom do ucha: — A widzicie — nie tylko do gotowania nadaje się jeszcze!...

I większość cofniętych w czasie łódzian spożywających wieczór przy niewspółczesnym, smutnym blasku świecy, korzyła się w duchu przed gazem. Niejeden myślał z utęsknieniem, gdzie i jak przepędzić sobotni wieczór — niejedna wizytka u znanych złożona została z tej jedynie potajemnej racji, że „u nich jest gaz”...

Posmutnieli łódzianie przy smutnym świetle świeczek stearynowych i smutno było w Łodzi, gdy wtem — wesołe rzeczy zawsze zaczynają się od „gdy wtem” —

wszelkie Philipsy i inne, nic nikomu nie mówiąc i z nikim się nie witając — ocknęły się z letargu.

Jasno zrobiło się w Łodzi. Łódź wy-

plynęła z morza ciemności. Wells'owski „Wehikuł czasu” przywiózł nas z powrotem do roku 1925.

Na targowisku.



- Czy ryby te są świeże?
- Naturalnie, widzi pani, że się jeszcze ruszają.
- Czy od robaków?

Czy łatwo wykreść nogę?

Tak, a szczególnie na łódzkich chodnikach.

Wiele razy rozpisywano się o chodnikach pełnych pułapek! Mimo to jednak nikt nie pomyślał o tem, aby zobowiązać wreszcie właścicieli poszczególnych posesyj do wyreperowania i doprowadzenia do należytego stanu chodników.

Cały szereg wgłębionych i nierównych płyt kamiennych wytwarza wyrwy i jamy, napełnione podczas deszczu wodą i błotem, w które wpada przechodzień wykrecając nogę. Przy tej okazji niszczy się obuwie i odzież, a częstokroć zdarzają się wypadki, pociągające za sobą i poważniejsze skutki. Oprócz zdemolowanych chodników trapi przechodniów podczas desz-

czu zreszcie opadająca na głowy przechodniów przez dziurawe rynny woda. Pomiędzy już sam fakt egzystencji podobnego rodzaju bezpłatnego prysznicy ulicznego, zauważyć należy że woda przez dziurawe rynny na wierzchołkach domów przedostaje się również i na t. zw. gzymsy, które kutkiem zbytniego moczenia osłabiają się następnie opadają.

Czyżby więc, mając na uwadze bezpieczeństwo publiczne nie należało natychmiast zobowiązać właścicieli poszczególnych nieruchomości do bezwzględnego zreperowania chodników i dziurawych rynien?



Nowa wróżbiarka polityczna, konkurentka słynnej pani de Theber Barbara Schreber.

ZAMIAST FELJETONU.

W kraju dolarów trzeba mieć szczęście.

Zaoszczędzone dolary płyną, jak woda.

Nowoczesnym Kanaanem nazywają Stany Zjednoczone i słusznie, jak o tem, całemu światu wiadomo. Słusznie i z tego względu, że wstęp do tej nowoczesnej Ziemi Obiecanej obwarowany jest, jak do Kanaanu za czasów Mojżesza i że niebylekogo w porcie nowojorskim na ład wypuszczają.

Jeżeli przybyłeś do Nowego Jorku, nie upatrzysz sobie poprzednio już jakiegokolwiek zajęcia, nie zabezpieczysz go z góry, — możesz, dosłownie, osiąść na koszu. Z przerażeniem widzisz, jak dolary, jakie przywoleś ze sobą, rozpluwają ci się po prostu w oczekiwaniu — pracy.

Zaczynają się dni głodowe, poszukują nie noclegu na ławkach w parkach i pod mostami. Napróżno zwraca się przybysz do komitetów dobroczynności. Usłyszysz tam cierpkie słowa:

— A któż panu radził, by wybierać się do Ameryki? Czego pan tu szuka, skoro pan nie mówi nawet po angielsku?

Nie fak łatwo zdobyć w Ameryce pieniądze. Jest to kraj nietyle dolarów ile pracy, ograniczenia się i oszczędności. Niema tu ubezpieczeń społecznych i kto nie zbierze gotówki na czarną godzinę, temu biada!..

Przedewszystkiem przestrzec należy inteligentów, których wiadomości fachowe nie przydadzą się tutaj na wiele, którzy zadowoleni są, jeżeli zyskują miejsca, jako chłopcy do wind, robotnicy drogowi, lub kelnerzy.

Każdy, kto tu przychodzi, powinien wiedzieć, z góry, że nie jest tu potrzebny. Kto się jednak zdoła przebić przez wszelkie trudności, ten albo ma szczęście nadzwyczajne, albo też jest człowiekiem naprawdę dzielnym. A tacy naprawdę mogą przyśleć się krajowi swemu ojczystemu.

J. P.



Policjant kopenhaski reguluje ruch uliczny.

Chcesz być zdrow,
By cię nie bolała głowa,
Pij tylko
Herbatę PERŁOWA

Szkoła tańca

W. Lipińskiego Ewangelicka 17.

Kurs „dla młodzieży szkolnej” rozpocznie się 10 b. m. o 6 m. 30. Dla dorosłych — 10-go i 11-go o godzinie 7 m. 30. Karty wstępu wydaje kancelarja od 12 — 8.

Wirówki do lodów.

Sw. Władysław Ryter wie, że w warsztatach wyrabiano prócz tokarki, muter i osi do wagoników, jeszcze wirówki do lodów. Stolarz Kukulski mówi, że biurka robił dla Zajackowskiego.

Heblarka rządowa 2 tygodnie pracowała nad prywatnym zamówieniem.

Sw. Wagner Edmund widział, jak robił tokarkę dla Chłudzkiego. Heblarz miał ją dwa tygodnie na heblarce, inż. Zajackowski przychodził często, mógł być ją widzieć.

Sw. Bukowski Adam zeznaje, że Kukulski robił prawie wyłącznie roboty prywatne.

Sw. Wilembork Jan widział, jak z mostecznych rur rozebranego parowozu zrobiono balustradę do bufetu restauracyjnego.

Także siekiery.

Sw. Ignacy Kisiel zeznaje, że prócz ron dli robiono i siekiery.

Adw. Busz popiera oskarżenie.

Adw. Sztromajer wnosi o uniewinnienie oskarżonego. W imię dobra publicznego podawał on fakty, potwierdzone przez świadków.

Za ujawnienie nadużyć — kara.

Pomimo tych obciążających kierownic two warsztatów zeznań, sąd skazał redaktora Waltera z art. 533 K. K. po zastosowaniu art. 53 a K. K. na 100 zł. grzywny.

Antypolska propaganda we wschodniej Małopolsce

LWÓW, 10 listopada. — Cała prasa ruska bez różnicy przekonań partyjnych, a więc „Wola Narodu”, „Swoboda”, „Hromadzi Hołos”, „Diło” i „Nowy Czas”, prowadzi od tygodnia dwojakiego rodzaju propagandę antypolską.

Nawiązując do wypadków wojennych z 1918 roku, podkreśla i apoteozuje ówczesne walki ukraińskie o oderwanie Małopolski Wschodniej i daje do zrozumienia, że ta walka jeszcze nie skończona.

Ponadto dzienniki ruskie atakują Sejm, rząd i społeczeństwo polskie w ten sposób, że wyciągają wyłącznie ujemne strony i nadużycia, jakie w ostatnich czasach zdarzyły się w całej Polsce i uogólniają je, ośmieszają państwo polskie, dając do zrozumienia, że upadek państwa polskiego jest bliski i niechybny.

Propaganda ta oczywiście nie może wpłynąć dodatnio na wieś i dlatego byłoby koniecznym, ażeby rząd polski bez tworzenia represyj pomyślał jak najrychlej o kontrpropagandzie wśród włościjaństwa we wschodniej Małopolsce.



Stary kawaler.

Są to ludzie przeważnie ciężko upośledzeni i to nietylko na umyśle.

Każdy z nich ma mniej lub więcej powodów, aby nie wejść w związek małżeński — nie mówiąc już o przeszkodach czysto fizycznych.

Znałem jednego z takich, którego po pijanemu zaciągnięto do ołtarza. A był to człowiek już dobrze zaawansowany w starokawalerskim. Miał różne zresztą bardzo niewinne przyzwyczajenia, które później były powodem, że zmarł na nic. Jeszcze jako samotny mógł przyjść do domu, kiedy chciał. Był panem u siebie w domu, panem całą gębą.

A po ślubie — o którym się z przera-

żeniem dowiedział dopiero po wytrzeźwieniu — pożałował sobie... Nie wolno mu było pozwolić sobie nawet na głośniejszą poufalskość małżeńską, bo żona otwierała okna na rozcież i to jeszcze podczas zimy i biedak marzył. To też nie dziw, że nieszczęśliwie, nieprzyzwyczajony do straszliwego terroru, zmarł w pół roku po ślubie na anemię mózgu...

Był znów inny z tej samej branży. Ten lubił sobie często gęsto dobrze kropnąć. Ożenił się przypadkiem: kobieta mu się oświadczyła, nie wiedział, co z tym fantem zrobić, machnął ręką i został jej małżonkiem. Na nieszczęście żona jego posiadała siłę atlety: była przytem bardzo poręczna i bila go o byle co. A najgorzej było, gdy wracając do domu nieco później usnął przypadkiem na schodach. Wówczas schodziła, brała go grubiańsko za kół nierz, włókła do mieszkania, rozbięrała, niosła do łazienki i budziła wrzuceniem do wanny, napełnionej zimną wodą. Gdy się ocknął i jako tako wygramolił z wanny, prowadziła go do sypialni i jednym uderzeniem pięści rozciągała na podłodze. Potem następował odpowiedni „masaż”. W czasie którego nie mówiła nic. On już nie czuł, co się z nim działo. Gdy się zbudził po 24 godzinach ciężkiego snu, był wpraw-

dzie rzeźki i jakby odmłodzony, ale całe ciało pokryte było sinymi centkami, a najbardziej twarz.

I biedny ten człowiek cały rok znosił Tantalowe meki.

Cały rok knuł zemście, aż wreszcie uknuł. Znalazł sposób pomśzczenia się za tortury.

Pewnego pięknego wieczoru spacerował po ulicach do późnej nocy. Potem wstąpił do pierwszej lepszej knajpy, wychylił na odwagę dwie „czyste z punktem” i poszedł do domu. Wchodząc do mieszkania, nałożył dobrze zmięty i uwalany w błocie kapelusz na bakier i udał nieźle podciętego, zamiatając nogami na lewo i prawo.

Żona wyskoczyła z łóżka jak pantera, zapaliła światło i biegła w koszuli, wyciągała ręce aby go złapać za kołnierz. Zanim zdążyła to uczynić, wyjął szybko ręce z kieszeni palta i sypnął jej garścią piasku w oczy. Nim się zorientowała, wyciągnął szybko z drugiej kieszeni mocny postronek, długi na 2 metry i przygotowaną pętlę zarzucił jej na szyję, przytrzymał ją i uwiązał w klamki od drzwi, zamykając je równocześnie na klucz. Potem wyciągnął za portjery przygotowany uprzednio, giętki fajkierski bat i ciał mocno

Sensacyjne nawrócenie.

Dygnitarz sowiecki skruszony wraca do Polski.

Według wiadomości otrzymanych z Wilna — przybył tam i stawiał się dobrowolnie do władz państwowych, oddając się do ich dyspozycji jeden z najbardziej wybitnych działaczy komunistycznych Polaków w Rosji sowieckiej.

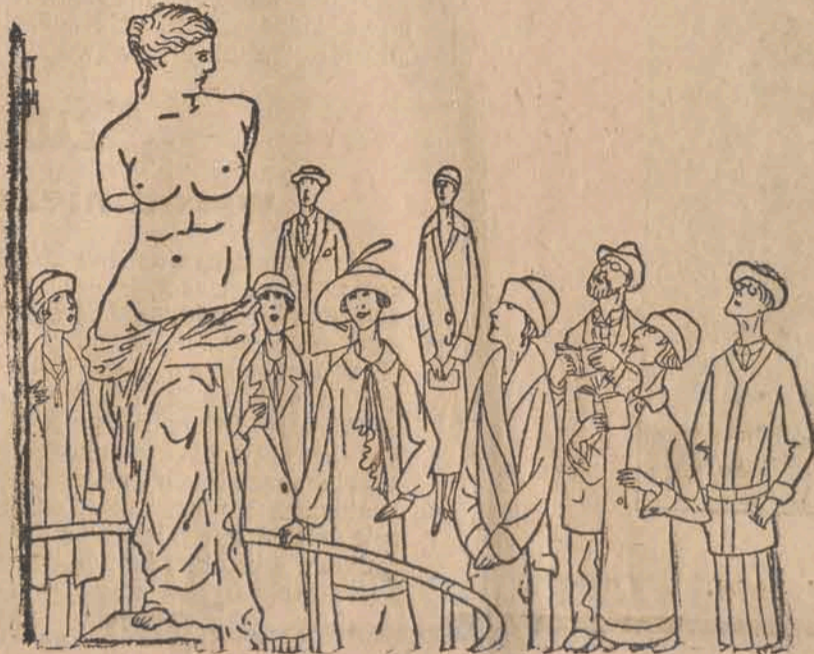
Krok ten wywołany został, według osobistego zeznania jego, rozczarowaniem się zupełnie do idei komunistycznej i niemożnością wytrzymania dłużej w tamtejszej atmosferze. Z jednej strony intrygi i zawiści; z drugiej specjalne metody stosowane w celu oszukiwania i wyzyskiwania rosyjskich mas ludowych

wywołują koniec — końców obrzydzenie.

Ignacy Gintowt Dziewałowski

jeszcze przed przewrotem bolszewickim brał wybitny udział w ruchu rewolucyjnym w Rosji, a po przewrocie, zajmując bardzo wybitne stanowiska w administracji bolszewickiej, jak twierdzi, nigdy nie chciał urzędować w pobliżu granic Polski.

Karjerę w rządzie bolszewickim rozpoczął w r. 1917 od stanowiska komisarza szkolnictwa wojskowego.



— Oto i Wenus z Milo... Ideał piękności kształtów kobiecego ciała.

Podłotek: — Też gust! A gdzie wysmukłość kibici... gdzie włosy „a la garconne?”

Bank Handlowy, jako ofiara afery Kolnika.

Sprawa pokrycia nieuregulowanych czeków będzie wkrótce pomyślnie załatwiona.

Oddział P. Banku Handlowego we Lwowie zakupił w lipcu i na początku sierpnia b. r. czeki dolarowe w 3 pierwszych rządnych bankach lwowskich do wysokości 32.000 dolarów, a to w jednym banku na 10.000 dolarów, w drugim na 15.000 dol., w trzecim na 7.000 dol., a wystawił czeki własne tylko na 24.000 dolarów.

Czeki te wysłał oddział lwowski Pol. B. Handlowego do incassa do Midlanbank w Londynie. Naraz otrzymał z tamtąd telegram zawiadamiający, że czeki te zostały zaprotestowane z powodu braku pokrycia. Na skutek tego lwowski oddział P. B. Handlowego wstrzymał natychmiast wydawanie własnych czeków dla własnej klienteli i zwrócił się do 3 lwowskich banków, u których zakupił czeki do larowe z żądaniem, aby mu dały inne mające pokrycie czeki, zamiast zaprotestowanych 32.000 dolarów. Wówczas ujawniła się afera d-ra Kolnika i Banku Wza-

jemnego Kredytu, których ofiarą padły 3 banki. Jeden z tych banków zapłacił za raz 7.000 dolarów, a dwa inne banki, z powodu afery Kolnika i „Banku Wzajemnego Kredytu” znalazły się w trudnym położeniu. Oświadczyły one, że narazie nie mogą zapłacić ani złotem, ani dolarami i, po 10-ciu dniach, dały ze swego portfeli weksle do wysokości 25.000 dolarów, płatne przeważnie w listopadzie i grudniu 1925.

W międzyczasie Polski Bank Handlowy w Poznaniu z powodu runu, który tam miał miejsce, zwrócił się do sądu w Poznaniu z prośbą o zawieszenie nad nim nadzoru sądowego. Nadzór tak zawieszony został 12 września b. r. i sąd w Poznaniu udzielał na tej podstawie moratorium, wydał zakaz podejmowania na rzecz wierzycieli jakichkolwiek wypłat i właśnie wyszczególnił zakaz wypłaty z tytułu incassa lub protestowanych cze-

Nowy eliksir młodości.

Kobiety będą się mogły także odmładzać.

Na onegdajszym posiedzeniu naukowej Akademii Umiejętności asystent profesora Steinacha, dr. Heinlein i dr. Wiesner, odczytali najnowszą pracę prof. Steinacha, która zawiera wyniki najnowszych jego eksperymentów. Prof. Steinach doszedł w badaniach swoich do sporządzenia ekstraktu, który również kobietom będzie mógł przywracać młodość.

Wynalezienie w ostatnich latach metody odmładzania stosowane były wyłącznie do mężczyzn i do samców zwierzęcych z zupełnym zaniedbaniem osobników żeńskich. Obecnie profesor Steinach, stosując swój ekstrakt, uzyskiwany z gruczołów, do szczerzych samicek, osiągnął pozytywne wyniki, które pozwalają mu mieć nadzieję, iż metody odmłodzenia można również zastosować do innych zwierzęcych samicek a w przyszłości i do kobiet. Symptomy odmłodzenia nie ograniczają się do funkcji płciowych, ale pobudzają wszystkie inne gruczoły, odmładzając w ten sposób obsługiwane przez nie części organizmu.

Profesor Steinach w pracy swojej, która jest od lat pierwszą większą publikacją tego uczonego, nie podaje bliższych szczegółów swego eliksiru młodości, jak również nie wdaje się w bliższe szczegóły odnośnie jego działania na organizmy ludzkie. Narazie profesor Steinach obraca się jedynie w dziedzinie eksperymentów ze zwierzętami. Prawdopodobnie prof. Steinach dlatego jest w swych wywodach tak wstrzemięźliwy, ponieważ obawia się niechętnych sądów swych kolegów, którzy jego pierwszą pracę o odmładzaniu uznali za bluff.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, na pow. Łódzki, Jan Andrzejewski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Orlej Nr. 16, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że dnia 17 listopada 1925 r. od godziny 10 rano w Zgierzu odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości, należących do Chaima-Majera Frenkla składających się z warsztatów tkackich oraz mebli oszacowanych na sumę 5.465 zł.

Komornik J. Andrzejewski.

ków.

Jeszcze przed wprowadzeniem nadzoru sądowego oddział lwowski z własnych zasobów uregulował należności czekowe na 16.000 dolarów.

Polski Bank Handlowy posiada pełne pokrycie i jeżeli tylko nadzór sądowy zezwoli na to, placić będzie wszystkie swoje zobowiązania i ureguluje także sprawę zaprotestowania czeków.

Zniesienie nadzoru sądowego jest kwestią niedalekiej przyszłości.

po miękkiej części jej ciała, raz, drugi i trzeci...

Po pierwszym uderzeniu bała syknęła, po trzecim rzuciła się w kierunku, gdzie przypuszczała, że on stoi. Ale pęta zacisnęła się mocniej na szyi i zatrzymała ją raptem.

A on ciał dalej z całej siły.

Po dziesiątym uderzeniu zaczęła go wyzywać; po dwudziestym krzyczała już w niebogłosy.

A on nie przestawał. Bił spokojnie, z namysłem.

Po trzydziestym uderzeniu zaczęła prosić aby przestał.

— A będziesz ty mnie biła?

— To nie pij, lajdaku! — wybuchnęła

— O moja droga...

I znów bat świsnął kilka razy.

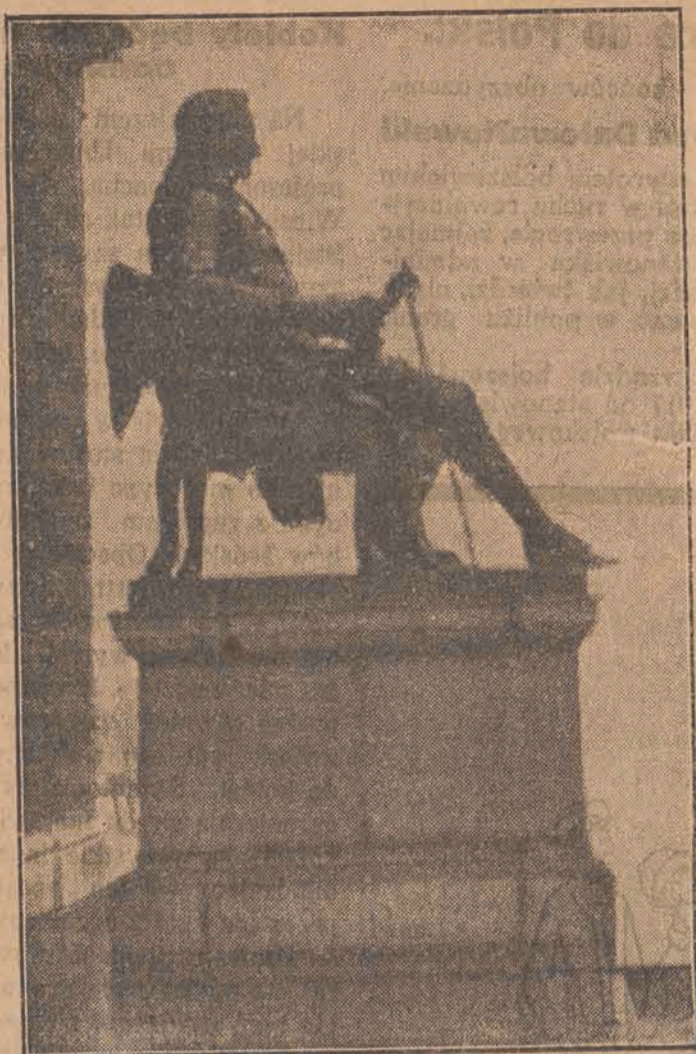
Zaczęła płakać. Padła na kolana.

— Mój mężusiu złoty, błagała, już cie nigdy bić nie będę...

Pomógł jej wstać, obmyć oczy i zaprowadził do łóżka.

Odtąd miał spokój. Żyjąc jednak w starokawalerskiej czystości, byłby sobie oszczędził tej tragedii.

No — ale dosyć rozczulania się nad ich losem. I tak się niejedną rozplacze



Pomnik Newtona na tle mgły londyńskiej.

W Paryżu, na rynku...

Nie tak, jak w Łodzi.

Każdy zna swoje miejsce i wie, co należy czynić.

Jeszcze Paryż nie spoczął w objęciach wieczornego mroku, a już można zauważyć, jak ze wszystkich stron miasta, powoli niby żółwie, ciągną do centrum stolicy olbrzymie wozy wypełnione owocami. Te gie, rośnie konie miarowym krokiem zdraża ją do celu podróży swego pana, który machinalnie kierując lejcami, drzemie na koźle.

To jada na centralny rynek paryski okoliczni handlarze warzywa. Zajeżdżają tam jeszcze z wieczora i czekają na wylądowanie towaru.

Godzina dziesiąta wieczór.

W okolicy rynku ruch coraz większy. Po asfaltowej równi tłuką się wozy, auta ciężarowe i ręczne wózki.

Gdzie spojrzysz, wałęsają się woźnice, chłopcy do posług oraz znakomici atleci rynkowi. W restauracjach przepelnienie. Różni ludzie szeroką falą płyną do tego barwnego zakątka Paryża.

Godzina druga rano.

Od ulicy głównej do rynku powoli podjeżdża nieskończenie długi pociąg. Parowóz dyszy ciężko, otaczając swe żelazne cielsko obłokami dymu. Krótki gwizd, zgrzyty przeraźliwe buforów i pociąg staje. Do wagonów rzucają się ludzie, skąd wyladują dostawiony na rynek paryski transport ryb morskich. Olbrzymie kosze wypełnione świeżym materiałem znikają w czeluściach monstrualnego targowiska.

Zaczyna padać lekki kapuśniaczek. Na wolnych przestrzeniach ulic i rynków jara się ogromne lampy elektryczne. Życie na rynku zaczyna kipieć... Obojętny widz obserwując to wszystko dziwi się, że w takiej mieszaninie ludzi, wozów i produktów pierwszej potrzeby zachowany jest idealny wprost porządek. Każdy zna tu swoje miejsce i wie co należy czynić.

W deszczowym prysznicy wykwitają lila tony świtu i zdaje się nam wówczas, że wstępujemy do jakiegoś fantastycznego państwa, gdzie wszystko, literalnie wszystko, zabarwione jest jednym i tym samym kolorem. Czemu bliżej do dnia, tem lila odcienie stają się jaskrawsze, subtelniejsze.

Oto na arenie rynkowej zjawiają się nowe figury, przygnane głodem z podmostów Sekwany, który im służy za przytułek noclegowy. Spacerują po rynku i zbierają wybrakowane przez handlarzy owoce. Czasem trafi się i drobne moneta, rzucana tłustą ręką przekupki.

Dzień... Światło słoneczne obojętne na deszczu wycięża i niszczy lilową poświatę. Pierwsze promienie nie widzą już

tych gór kapuścianych, ni tego ruchu.

Cieżarowe auta i wozy powoli opuszczają swe miejsca. Tysiące ręcznych wózków rozpyła się w zakamarkach ulic, wioząc zaspanym mieszkańcom strawę codzienną.

Rynek spełnił całkowicie swe zadanie. Teraz uporządkowuje swój wygląd zewnętrzny, by do następnego zmiernu odpoznąć.

(r)

Krótceki sądowe.



Rycerz miotły i konewki przepił „gospodarskie“ grosze.

Wódka, jak wiadomo, jest źródłem wszystkiego złego na tym padole płaczu. Tyle już o tem pisano, że, doprawdy, nie chce mi się powtarzać wszystkich argumentów antyalkoholycznych.

A jednak, pomimo, iż ludzkość zdaje sobie sprawę z fatalnych następstw pijactwa, pije, pije na umór.

U nas pije się jawnie, w suchej Ameryce potajemnie.

Do liczby jawnych i notorycznych pijaków należał również Józef Szymański, dozorca domu przy ul. Kilińskiego 4. Kochana wódzka słodził sobie niedole stróżowskiego istnienia, ku wielkiemu jednak utrapieniu połowicy swojej. Czemuż się zresztą dziwić panu Józefowi — rycerzowi miotły? Tygodniówka marna, w domu biega da piszczy, po nocy trza wstawać i brame za tę dyche otwierać, przyczem często się zdarza, że taki, psianoga, lokator, guzik w garść człowiekowi wciśnie, albo zgola się przemknąć, jak ten szczur, nic

Triumf walca.

Saksofony i instrumenty dęte otrzymały dymisję.

Nauczyciele tańca urządzili w tych dniach cały szereg konferencji w sprawie nadchodzącego zimowego sezonu tanecznego. Organizacje baletmistrzów zawodowych propagują powrót do tańców „rozsądnych“, o ile wogóle mówić można o tańcu rozsądnym.

Ze starych tańców utrzymują się w nadchodzącym sezonie boston, foxtrot, blues, tango (tango Habanera) i — walczyk. Walec powraca triumfująco na parkiety najpierwszych salonów i najświetniejszych sal tanecznych, a mianowicie w formie, jak go się tańczyło w r. 1914.

Prócz walca modne będą jeszcze dwa nowe tańce: „florida“ i „charleston“. O „floridzie“ pisaliśmy w swoim czasie. Tań

czy się go w faktie trzycwielcowym, odznacza się on czterema bardzo pięknymi figurami. „Charleston“ tańczony w tempie foxtrota jest pewnego rodzaju cywilizowanym tango. Tango Habanera powraca do linii starego argentyńskiego, nie tańczy się go więc w sposób urywany, lecz w miękkiej linii płynnej.

Wogóle cechą charakterystyczną tańców wszystkich w sezonie nadchodzącym jest spokojny styl. Dotyczy to zwłaszcza tanga i bostona. Również dotyczy to orkiestr, z których wyrzucają wszystkie saksofony i instrumenty dęte. Dominuje orkiestra rżnięta wspomagana jedynie przez bania. Inowacjom tym można jedynie tylko przyklasnąć.

„Szukający promień“ wśród niezmiernych wód morza.

Angielskie czasopismo „Nature“ przynosi ciekawe szczegóły o najnowszym wynalazku Marconiego. Idzie o t. zw. „szukający promień“.

Wynalazek ten służy do orientacji okrętów podczas żeglugi, a polega na radjo goniometrii. Odznacza się ponadto prostotą i łatwością użycia, tak, że nie wymaga jakichś specjalnych wiadomości. Stacja, znajdująca się na lądzie, a odgrywająca rolę latarni morskiej, wysyła promienie radiowe o krótkiej fali, wynoszącej najwy

żej 6 metrów. Promienie te rozchodzą się na wszystkie strony i „szukają“ okrętów. Na okrętach zaś znajdują się specjalnie skonstruowane aparaty odbiorcze, które przyjmują określoną ilość znaków Morsego. Tych znaków jest cztery, lub może pięć. Bierze się z nich średnia, która wskazuje dosyć dokładnie kierunek ku latarni morskiej. Należy ponadto zauważyć, że nowy wynalazek funkcjonuje nienagannie bez względu na stan pogody.

Zgon „ostatniego z lordów“.

Ze śmiercią lorda Ribblesdale zesła do gróbu jedna z najoryginalniejszych postaci angielskiej arystokracji. Już sam wygląd jego mógł służyć za typ rasowego magnata angielskiego: wysoki, chudy i żyły lasty, podobny był do wspaniałych charłaków i pełnej krwi rumaków, które namięt nie hodował. W manierach, ubiorze i mowie typ angielski występował u niego nie mały w karykaturalnej dosadności. Liczne przygody, których doznawał w czasie polowań i wycieczek, sprawiły, że jego szkielec był dla roentgenologa ciekawym okazem anatomicznym, tyle wykazuje pęknięć i złamań kości.

Powszechnie znany jest (z licznych reprodukcji) jego portret pedzła Sargenta w Galerii Narodowej. Ten „ostatni z lordów“

k którego artysta przedstawił jako typ angielskiego dzentelmena, a którego Edward VII wysoko cenił, nazywając „protoplastą“ musiał dożyć tego „upokorzenia“, iż rodzony jego syn i spadkobierca jest gorliwym członkiem socjalistycznej Labour Party.



Wytyczanie nowej linii tramwajowej w Warszawie.

ten „pieroński kwit“ gdzieś się zawierał.

Pan Heller zameldował o wszystkim w komisariacie P. P. Wziety w obroty przez policję Szymański doszedł do wniosku, iż nie oplaca się udawać Greka i wyśpiewał wszystko, jak na spowiedzi: z kim przepił pieniądze, gdzie i kiedy.

Sprawę skierowano na drogę sądową a w dniu onegdajszym Józef Szymański, stróż-pijaczyna- nieboże stanął przed sądem pokoju 6-go okręgu.

Ze skrucha, w pierś się bijąc, przyznał się do winy, wyjaśniając, że nic, jeno ta przeklęta wódeczność do sromotnego czynu go skłoniła. Przynależ też uroczyste, że już ani krzty jej do geby nie weźmie. Za się przywłaszczono pieniądze niechaj mu gospodarz z tygodniówki odtraca.

Pan sędzia Jurkowski, pragnąc umożliwić nieszczęsnemu przezwyciężenie zguźnego nalogu chociażby na czas pewien, skazał go na 2 tygodnie wleżenia.

Sza — wicz.

SPORT.

Dwie i pół godziny walki o puchar P.Z.P.N.

Zacięta walka w Katowicach.

Najciekawszym spotkaniem w piłkę nożną były zawody między drużynami I. F. C. Katowice — Ruch Wielkie Hajduki o puchar PZPN, które 1-go b. m. zakończyły się rezultatem remisowym 2:2 pomimo przedłużenia gry do 2 godz. 20 min. Gra miała być prowadzona do 2 godz. 30 min., jednak z powodu ciemności została przerwana na 10 min. przed końcem.

Te właśnie „10 min.” dogrywano w ostatnią niedzielę (8-go).

Według przepisów obie drużyny wystąpić winny w składzie z poprzedniego meczu, tymczasem Ruch wstawił 2 innych graczy no i w ciągu 10 min. zawody wygrał w stosunku 1:0 uzyskując bramkę z rzutu karnego. IFC rzutu karnego nie wykorzystało.

Zarząd klubu IFC Katowice opierając się na postanowieniach PZPN założył protest do GZOPN, który najprawdopodobniej przyzna słusność i nazaczy obu klubom jeszcze jedno spotkanie.

Po rozgrywce obowiązkowej obie drużyny rozegrały z sobą zawody przyjacielskie, które dały rezultat 8:3 (4:2) na korzyść IFC.

Nadmienić należy, że kluby A. klasowe grają na Górnym Śląsku o 2 puchary t. j. o puchar PZPN i puchar GOPN, zwycięzca otrzymuje na własność puchar GZOPN i przystępuje do rozgrywek międzyokręgowych o puchar PZPN. K.

Wielkie zawody bokserskie na rzecz biblioteki sportowej Związku Publicystów Sportowych w Katowicach.

W dniu 11 listopada w Katowicach na sali powstańców odbędzie się wielkie zawody bokserskie z których czysty dochód przeznaczony zostanie na bibliotekę sportową Związku Publicystów Sportowych w Katowicach.

Do walki staną:

I para Mansfeld mistrz Niemieckiego Górnego Śląska — Wende mistrz armji.

II para Schlohov mistrz Śląska — Gebich mistrz Polski.

Zawody te zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie.

W grudniu będą decydowane losy siedziby P. Z. P. N.

Jak nas informuje P. Z. P. N. Walne Zgromadzenie, które miało się odbyć w dniu 15 listopada, odbędzie się dopiero w połowie grudnia w Krakowie.

Pierwszym punktem porządku dziennego będzie utrzymanie siedziby P. Z. P. N. w Krakowie.



Jesienne róże.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Tanie paszporty dla handlu i przemysłu. Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Sprawa paszportów t. zw. gospodarczych.

Sprawa paszportów t. zw. gospodarczych jest z okazji bliskich obrad komisji przem.-handlowej Sejmu nad projektem ustawy o szczególnych środkach porawy produkcji nareszcie dobrze postawiona. Propozycje referenta posła Trzepki idą w tym kierunku, by w ustawie był ustęp, iż paszporty gospodarcze mają być wystawiane przez władze administracyj-

ne I instancji — dla firm większych bez żadnej trudności, dla firm mniejszych zaś za zaświadczeniami organizacji. Przewiduje się także paszporty gospodarcze wielokrotne za 150 zł. Sprawa paszportów powinna doczekać się nareszcie ostatecznego załatwienia, gdyż, jak uczy doświadczenie, wszelkie restrykcje i zarządzenia wyjątkowe chybiły celu.

Niemcy żądają dalszych ustępstw i obiecują wzamian... gruszki na wierzbie.

W sprawie umowy handlowej polsko-niemieckiej.

Ze sfer gospodarczych dowiadujemy się, że bez przyznania choćby warunkowego prawa osiedlenia się w Polsce przemysłowcom i kupcom niemieckim, w pewnym możliwym zakresie — trudno mówić o szybkim zawarciu konwencji handlowej z Niemcami, tak potrzebnej ze względów ogólnopolskich. Tak samo sfery gospodarcze nie wyobrażają sobie, by można było import win musują-

cych z Niemiec do Polski obłożyć cłem wyższym, niż import szampana z Francji. Jednocześnie należałoby rozwiązać w szybkim tempie kwestję importu maszyn i obrabiarek, niewyrabianych w Polsce, i ostatecznie zdefiniować możliwe ulgi. W interesie obydwu państw leży szybkie dojście do porozumienia drogą wzajemnych ustępstw, jednak z wyłączeniem z rokowań pierwiastka politycznego.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 29, Zurych — 86, Berlin noty większe 69,35 — 70,05, wy płyty na Warszawę 69,17 — 69,53, na Katowice 69,12 — 69,48, Gdańsk 86,64 — 86,86 telegraficzne na Warszawę 85,77 — 85,98, Wiedeń czeki 117,05 — 117,55, banknoty 117 — 118, Praga 562, Ryga 85.

Londyn. Nowy Jork 4,84 5/8 — 5,84 3/8 Holandia 12,04,5, Francja 122,12, Belgja — 106,90, Włochy 122,25, Niemcy 20,36, Szwajcaria 25,15, Danja 19,52, Szwecja — 18,12, Norwegia 23,90, Helsingfors 192,56, Praga 163,62, Warszawa 29, Wiedeń — 34,35.

Paryż. Londyn 122,10, Nowy Jork 25,20 Szwajcaria 485,50.

Gdańsk. 100 złotych 86,64 — 86,86, czek na Londyn 25,20 — 60, telegraficzna wypłata na Berlin 123,770 — 124,080, na Warszawę 85,77 — 85,98, na Holandję 209,14 — 209,66.

Zurych. Paryż 20,60, Londyn 25,15,2,

Nowy Jork 5,19, Berlin 1,23,5, Wiedeń — 73,15, Warszawa 86, Budapeszt 0,72,7, Bu kareszt 2,45, tendencja utrwalaająca.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl. — 4,84 11/16, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,96,5, Berlin 23,80.

GIELDA BAWELNIANA.

Liverpool. 9. 11. Bawelna. Otwarcie. — Syczeń 10,47, marzec 10,53, maj 10,58, I piec 10,60.

Nowy Jork. 9. 11. Bawelna. — Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 44,000, wewnątrz kraju 60,000, do Anglii 7,000, na kontynent 11,000, loco 19,95, październik 18,49, grudzień 19,43 — 48, styczeń 19,02, marzec 19,17 — 23, kwiecień 19,09, maj — 19,05, lipiec 18,06 — 62, sierpień 18,55, wrzesień 18,50.

Nowy Orleans. 9. 11. Bawelna. Loco — 18,75, grudzień 18,66, styczeń 18,72, marzec 18,56, maj 18,54, lipiec 18,41.

Brema. 9. 11. Bawelna. — 22.

Żyto nadal niżkuje.

Warszawa. 10. 11. — Transakcję na Gieldzie Zbożowo-Towarowej za 100 klg fr. st. załadowania w nawiasach fr. Warszawa. Pszenica kongres. 25,25 — 24,75, żyto kongresowe 16,50 — 16,75 — 16,25,

— (18,00), owies kongr. jednol. 17,90, kucy lniane 26,50, rzepakowe 18,50, otręby żytnie (10,50), pszenne grube 12,50, Tendencja z wyjątkiem dla pszenicy cokolwiek niżkowa. Obroty średnie.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) Stan rynków łódzkich w dniu dzisiejszym przedstawiał się znacznie lepiej niż podczas targów ubiegłych, natomiast ceny produktów żywnościowych pozostały bez zmian.

Z pośród całego szeregu artykułów wyróżniał się ilością nabiał i ziemiopłody.

I tak płacono:

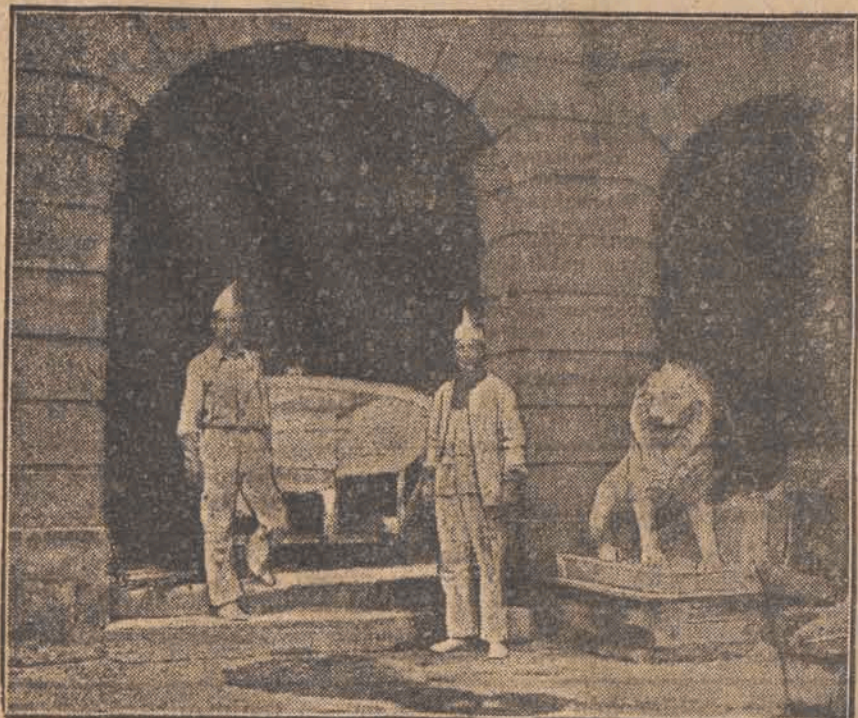
Nabiał: masło 4,00 — 4,40; masło śmietankowe 4,50 — 4,80; jajka 2,00 — 2,20; jajka skrzynkowe 1,70 — 1,90; śmietana (cena za 1 litr) 1,60 — 1,90; ser (cena za 1 kilogram) 1,40 — 1,70; za 1 litr mleka płacono 35 groszy.

Drób: kura 4,00 — 7,00; kaczką 3,50 — 5,50; gęś 9,00 — 11,00; indyk 11,00 — 11,30; za kurczaki płacono od 1,50 do 3 złotych.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kalafior 0,50 — 1,50; główka kapusty 0,10 — 0,30; (za kopę kapusty płacono 2,50 do 5,00 zł.); pomidory 1,40 — 1,60 (za 1 kg.).

Za ziemiopłody płacono: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6,00 — 6,50; marchew 12,00 — 14,50; buraki 9,00 — 11,50; popyt na ziemniaki, największy. Ceny owoców bez zmian i dowóz znacznie mniejszy.

Ruch na rynkach naogół znaczny.



Ludwisarze belgijscy podczas przerwy w pracy.

Czytajcie „Kurjer Łódzki.“



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś, jutro i w czwartek ostatnie trzy występy znakomitego artysty Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w jego niezwykle popisowej, fascynującej kreacji cesarza-obłąkańca w przedziwnej sztuce Pirandella „Żywa maska”. Ceny na wszystkie trzy przedstawienia zrzeszeniowe (od 50 groszy).

W piątek czwarte w sezonie przedstawienie po cenach najniższych (od 40 groszy) po raz 12-ty komedia „Savoir’a „Wielka księżna i chłopiec hotelowy”. Bilety od dziś w kasie zamawiać.

Jutro kasa zamawiać w Grand-Hotelu (sklep „Mignon”, tel. 43-59) rozpoczyna wydawanie zamówionych (abonamentowych) oraz sprzedaż pozostałych biletów na VII-mą premierę sezonu: „Damy i huzary” Aleksandra hr. Fredry, poprzedzona krótką prelekcją literacką znakomitego krytyka i komedjopisarza Adama Grzymały-Siedleckiego. Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Kostjumy według wzorów prof. pułkownika Br. Gembarzewskiego. W rolach głównych pp.: Rodowiczowa (Orgonowa), Dunajewska (zaangażowana na stałe do Teatru Miejskiego — Dyndalska), Lapińska (Aniela), Wołoszynowska (Zosia) Remicz (Zuzia), Rozwadowska (Fruzia), Tatarkiewiczówna (Józia), Komornicki (Major), Szubert (Rotmistrz), Ryszkowski (kapelan, Wroński (Porucznik), Gurynowicz (Rembo), Mroziński (Grzegorz).

W sobotę po południu po cenach najniższych (od 40 groszy) po raz trzeci i ostatni na przedstawieniu szkolnym a po raz 12-ty od wystawienia dana będzie „Nie-Boska Komedja” Krasieńskiego Bilety do nabycia od dziś.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek o godz. 8.15 wieczorem, premiera niezwykle silnego i ciekawego dramatu „Głośna sprawa” d’Ernay’a i Cormona, która dwa lata temu zyskała sobie ogromne uznanie i powodzenie w Teatrze Popularnym. Reżyseruje Józef Pilarzki. Udział biorą pp.: Bartoszevska, Bronowska, Brandtówna, Szczepańska i Zielińska oraz pp. Bielecki, Bolkowski, Gałęcki, Pilarzki, Puchalski i Zawiejski Nowe dekoracje art. mal. B. Witkowskiego. Ilustracje muzyczną wykona orkiestra pod kierownictwem kapelmistrza Z. Pilarzkiego.

Jutro, t. j. w środę, „Głośna sprawa”.

Kasa czynna codziennie od 12-3 i od 5-10 wieczorem.

DZISIEJSZY KONCERT KWARTETU TRYJESTEŃSKIEGO.

Dziś, we wtorek, o godz. 8.30 wieczorem, odbędzie się w sali Filharmonji dawno oczekiwany koncert Kwartetu Tryjesteńskiego, cieszącego się światową sławą na obu półkulach. Przyjazd do Łodzi tak znakomitych gości, będzie istotnie prawdziwą ucztą artystyczną, pozostawiającą po sobie na długo głębokie wrażenie. Gdzie tylko występuje Kwartet Tryjesteński, wszędzie jest przyjmowany z niebywałym wprost zachwytem i entuzjazmem, a cała prasa co do gry ich nie znajduje wprost słów porównania. Znakomici artyści przybyli już do naszego miasta, a nazajutrz wyleżą do Warszawy, gdzie odbędzie się ich koncert, na który wszystkie bilety zostały już wyprzedane. Niewątpliwie i w Łodzi nasze muzykalne sfery zapełnią salę Filharmonji. (Szczegóły w programach).

„Młoda wystawa” w Pradze.



Scena z artystów przy pracy.

„Igraszki dziecięce”.



Obraz młodego polskiego malarza Józefa Stępnia, nagrodzony w Monachjum.



Mglista jesień na ulicach Londynu.

Notowania cen ziemiopłodów

w Łodzi i w Poznaniu

otrzymać można codziennie **W Agencji Wschodniej**
Oddział w Łodzi, Trauguffa 6, Hotel „Savoy”

Telefony 23 51 i 21-50.

Całokształt spraw gospodarczych

daje

„Tygodnik Handlowy”

pod redakcją **D-ra Juliana Kołomyjskiego.**

Najpoważniejsze w kraju pismo ekonomiczne.
Oficjalny organ Stowarzyszenia Kupców Polskich.
Prenumerata kwartalna zł. 10.—. Numer pojedynczy 80 gr.
Każdy numer zawiera 20 stronice.
Do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, ul. Szkolna 10, tel. 92-86. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 711.



Dr. med.

ROZANEP

ChOROBY SKÓRNE, WENERYZYCHNE I MOZOLISTOŚCI. Leczenie sztucznym słońcem górskim.

DZIELNA 9, telef. 28-98. Przyjmuje od 8-1/2 od 3-8.



Piecyki i kucharki przenośne, kaflowo-szametowe. **B-cia Koźmiński** Główna 51.

Oddam pokój duży, frontowy, niu-meblowany dla bezdzietnego małżeństwa. Cena 75 zł. Nowo-Targowa 22, m. 8. 141

Radjokącik

na wtorek 10 listopada.

- Wiedeń, (530) godz. 20.15: Droga nowej muzyki.
- Wrocław (418) godz. 20.30: Wieczór ku czci Schillera.
- Rzym (425) godz. 20.40: Akademia muzyczna.
- Tuluza (441) godz. 21.45: Koncert, godzina 16.18: Przegląd mód, godz. 22.25. Koncert wokalisty-muzyczny.
- Zurych (515) godz. 20.15: Wieczór od czytów.
- Paryż (1750) godz. 21.30: Koncert.

Cena prenumeraty:

Łódź miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	2.70
Na prowincji	5.00
Zagranicą	7.00
„Łódzkie Echo Wieczorne” i „Kurjer Łódzki” łącznie	zł. 7.50
Odnoszenie do domu	30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 gr.	poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofi administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”.
Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki”
ul. Zawadzka Nr. 1

Za redakcją i wydawnictwo odpowiada:
Władysław Ulatowski